Nr 4. Rok 1.

NIEPODLEGŁOŚĆ

Dziennik polityczny, ekonomiczny i naukowy.

WARSZAWA PIĄTEK DNIA 28 SIERPNIA 1863 r.

Warszawa 27 *sierpnia.*

Przez czas długi dziennikarstwo europejskie idąc za przykładem dyplomacyi, korną bardzo postawę zachowywało w obec moskwy. Ośmielone do rozumowéj polityki podczas wojny wschodniéj, znudzone wreszcie zaręczeniami dyplomacyi, od roku już powtarzało z wymuszoną tylko naiwnością banalne frazy o tém, jak car Alexander dobry, jak Rossya cywilizowana, jak wielkie przewroty polityczne i socyalne odbywają się w jéj łonie i t. p. Dopiero powstanie 22 stycznia, tak zwany stan, czy stopa wojenna, okrucieństwa prokonsulów, pożogi miast całych i wsi, wytrąciły prasę europejską z bezwładności; rozbudzona opinia publiczna zaczęła notować sobie wszystkie zbrodnie moskiewskie, sympatya ludów objawiła się jawnie i szczerze — tak, że dziś wszystko, co tylko nie zaprzedane polityce carskiéj, patrząc na krwią i popiołem pokrytą ziemię, złorzeczy moskwie i lituje się nad losem naszym.

Pod naciskiem opinii publicznéj gabinety ujęły się za Polską.

Pierwszy to raz od kongresu wiedeńskiego, zaprowadzającego pokój śmierci w Europie, do not dyplomatycznych zabłąkała się wzmianka o *prawach* Polski, potępienie zwierzęcéj siły moskiewskiéj, powołanie się na ludzkość, postęp i moralność. A że w oczach Europy urzędowéj jesteśmy tylko zabijaną ofiarą, moskale zaś dla nas panem życia i śmierci, więc wstawiając się za nami, potrzeba było odezwać się do uczuć ludzkości, do litości carskiéj. Zdaniem téj Europy, tylko bezsilność nasza nadaje nam prawo do jéj współczucia, taż sama bezsilność zapewnia Europie swobodę stanowienia o nas bez naszéj woli. Powiedziano sobie, że Polska przyjmie wszystko- co jéj z łaski daném będzie—ucałuje ręce dobroczyńców—bo Polska, to Łazarz narodów.

Litość i ludzkość! w polityce to bardzo wiotkie podstawy. Litość dziś jest, jutro przy złym humorze można się jéj pozbyć. Przez to ubolewanie nad Polską cierpiącą, militarnie bezsilną, Europa oddaje mimowolny hołd brutalnéj sile moskwy; przez to pomijanie właściwych zasad istnienia politycznego w Narodzie Polskim, Europa każe się domyślać, że i w jéj ustroju nie wszystko oparte jest na nieprzedawnioném prawie; przez zaprzeczenie nam samodzielności politycznéj, Europa odbiera Polsce wiarę w szczerość wyrażonych sympatyj.

Gdyby Europa, zamiast litować się nad bezsilną męczennicą, uznała w nas potęgę moralną, i właśnie dla tego, żeśmy silni żywotnością, że społeczeństwo nasze pragnie cierpiéć i walczyć, bo żyć chce — i gdy raz dziesięcio-wiekowa tradycya w żyłach zawrzała, nie ma tamy, któréjby nie zerwały potoki krwi polskiéj — bo wtedy sprawa *uczucia* stałaby się sprawą *rozumu*, i skutki jéj byłyby o tyle donośniejsze, o ile wyższym jest systemat na rozumie i zdrowo pojętym interesie wszystkich państw europejskich oparty, nad chwilowe uniesienie i przemtjające błyski dobroci.

Byliśmy potęgą i jesteśmy potęgą. Siła nasza nie w ostrzach bagnetów—bo też twórcza potęga dziejowa spoczywa nie w armiach monarchów, ale w duszach społeczeństw. Moskwa jest naszym wrogiem odwieczuym. W XJV wieku stworzenie jedności politycznéj Litwy i Rusi z Koroną wstrzymało stanowczo dalszy zalew tatarski, cofnęło moskwę do Azyi. W XV wieku, parci żądzą pozyskania odradzającéj się oświaty, zaprzątnieni wielką rewolucyą, odbywającą się w sumieniach ludzkich—nie mogliśmy przyjść z pomocą upadającemu Pskowu i Nowogrodowi, i z boleścią patrzyć musieliśmy na zgliszcza gmin republikańskich, których rozwój mógł był zapewnić moskwie porządek polityczny i społeczny, ale tylko kosztem wszechmocnéj władzy carskiéj. W nas znaleźli przytułek wszyscy uciekający przed śmiercią. nikt już wtedy nie chronił się przed niewolą. W XVII wieku, ze sztandaru polskiego pod Kluszynem na Dziewiczém Polu, na dalekiéj północy, w murach Moskwy, pod Ozieryszczami i Cudnowém, ostatni raz światłość spłynęła w tę otchłań milczącą, czarną, ponurą; i zginęła w niéj bez śladu, bo moskwa chciała zostać mongolską. W XVIII wieku moskwa ma Katarzynę II, Polska Kościuszków — panowanie moskwy na gruzach Państwa Polskiego, niweczy od razu dzieło postępu politycznego w ludzkości.

Przez cały przebieg dziejów staliśmy z moskwą jak dwie potęgi wiekuiście nienawistne — jedna na przedniéj straży Europy, druga na czele wydziedziczonych z cywilizacyi hord azyatyckich. I dziś, powstając przeciwko moskwie, porwaliśmy się nie na głos młodzieńczych uczuć, nie z bólu cierpień stuletnich, ale z męzką rozwagą, bez rozpaczy, z trzeźwym umysłem, z żądzą bytu politycznego, z ustalonemi na przyszłość jego formami — z wiarą we własne siły i w dziejową konieczność odrodzenia się Państwa Polskiego.

Car uciemiężał nas. Wiele tysięcy ofiar zginęło już na szubienicach, w kopalniach Syberyi, w szeregach armii moskiewskiéj. Cierpieliśmy wiele i jeszcze cierpiéć będziemy. Stosunek nasz do moskwy, to stan ciągłéj wojny. Przypuściwszy nawet bezsilność, to jest łagodność ciemięztwa — stosunek ten żadnéj nie uległby zmianie, zbrodnia pozostałaby zbrodnią — i car dobry, miłosierny, postępowy, nie miałby więcéj praw do panowania nad nami, niż car krwawy, niemiłosierny, dziki. Malowidła na ścianach więzienia nie mają nic wspólnego z niewolą.

Już nie męczennica bezsilna, ale walczący rycerz wyszedł dziś na scenę dziejową. W duszy jego nieprzełamana niczém potęga woli; w umyśle samowiedza przeszłości i jasny przyszłości obraz.

Przez sto lat niewoli Polska wciągała w siebie każde ożywcze tchnienie ludzkości, chwytała każdy promień wolności i światła. Sto lat niewoli wyrobiło w niéj nowe zasady istnienia, nowe elementa bytu społeczno-ekonomicznego i politycznego: na gruncie ich zbudowaną będzie *Nowa Polska.*

Te zasady ludy Zachodu uważają za swoją własność: moskwa wytępiała zarody ich przez sześćset lat i dziś w głębi duszy żywi do nich i do ich rozkrzewicieli wściekłą i tém straszniejszą, im głębiéj utajoną nienawiść.

Moskwa jest jadem zniszczenia i rozstroju w społeczności ludów europejskich, jest chmurą, zasłaniającą światło postępu. Jak klątwa, zawisła ona nad Europą, jak gwóźdź w pierś jéj zaryła się, aby po całém ciele rozszerzyć zgniliznę.

Od roku 1815 na długi czas prawo przestało rządzić sumieniem i wolą narodów. Kto stan ten sprowadził? Rossya. Święte Przymierze skuło Europę całę w łańcuchy kongresów i zjazdów. Kto był duszą Świętego Przymierza? Rossya.

Tak jest — to Rossya, niezdolna do wewnętrznego rozwoju wolności, słuchając praw wszystkich natur zwierzęcych, musi wywierać brutalną siłę swoją na zewnątrz, musi zagarniać i pochłaniać wszystko, co po za nią istnieje i nią nie jest. Zaspokajając tę żądzę, moskwa nietylko wydzierała pojedynczym narodom kraje całe, ale nadto jeszcze każdemu jéj zaborowi towarzyszyło stłumienie wolności politycznéj w Europie, pogwałcenie praw ludowych.

Jedno tylko Zmartwychwstanie Polski może i musi na przyszłość powstrzymać dalszy wylew niewoli na Europę.

Takie, zdaniem naszém, pojmowanie Sprawy Polskiéj, byłoby w stanie zapewnić skuteczuość sympatyj zachodnich. Ale Polska dopuściłaby się zbrodni, gdyby łączyła z niém kwestyę swojego odrodzenia się. Bez Europy i mimo niéj, Polska pójdzie naprzód drogą walki i ofiary,—odzyska prawa swoje i utrwali panowanie. Przy wierze, męztwie i poświęceniu — znajdzie się oręż: oręż da zwycięztwo.

RZĄD NARODOWY.

Zważywszy: że władze administracyjne, regulaminem z dnia 28 marca r. b. ustanowione, tak co do charakteru, jak i zakresu działalnoéci swojéj, nie odpowiadają już w chwili obecnéj potrzebom powstauia;

Zważywszy, że potrzeby te wymagają z jednéj strony oparcia administracyi powiatowéj na szerszych podstawach, z drugiéj znowu doświadczenie wykazuje konieczność wytworzenia organów pośredniczących między najniższemi i najwyższemi jéj szczeblami;

Zważywszy, że w skutek pomnożenia urzędów i rozszerzania władzy wykonawczéj, wyradza się potrzeba wzmocnienia władzy nadzorczéj Komissarzy Rządcwych,

Stanowi:

Art. 1. Działy I, II i III regulaminu z d. 28 marca r. b., znoszą się.

Art. 2. Oprócz istniejących już Władz Wojewódzkich, powiatowych i miejskich, ustanawiają się władze parafialne i okręgowe.

Art. 3. Atrybucye i stosunki wzajemne tych władz, określa nowa, na dniu dzisiejszym, wraz ze szczegółowemi instrukcyami wydana, Ustawa.

Art. 4. Z działu IV regulaminu z d. 28 marca, uchylają się artykuły! 35, 36 i 39.

Art. 5. Komissarzom Rządowym po Województwach nadaném zostaje prawo zawieszania w urzędowaniu każdego Urzędnika Cywilnego, z wyjątkiem Naczelnika Cywilnego Wojewódzkiego.

Art. 6. Komissarzom Rządowym służy wyłączne prawo kwalifikowania pod sąd wszystkich Urzędników Cywilnych w Województwie, z wyjątkiem Naczelnika Cywilnego Wojewódzkiego.

Art. 7. Prokuratorowie przy Trybunałach Rewolucyjnych obowiązani są składać Komissarzom Rządowym co dni 10 relacye o każdéj sprawie, zarówno pod rozpoznanie Trybunału Rewolucyjnego oddanéj, jak równie w skutek uznania Prokuratora, przed wniesieniem reponowanéj.

Art. 8. Komissarzom Rządowym dodani zostają pomocnicy, na ich przedstawienie przez Rząd nominowani, którzy, w powierzonych sobie powiatach władzę Komissarzów Rządowych reprezentować będą.

Art. 9. Przepisy nowéj Ustawy, wraz z prawami z art. 6, 6, 7 i 8 niniejszego dekretu wypływającemi, obowiązywać zaczną z dniem 20 sierpnia ośm Województw b. Królestwa Kongresowego.

Art. 10. Wykonanie niniejszego dekretu Wydziałowi Spraw Wewnętrznych poleca.

Działo się na posiedzeniu Rządu Narodowego d. 6 sierpnia 1863 r.

— Pod pozorem zaległości w tak zwanych podatkach skarbowych, najazd moskiewski zamierzył w ośmiu Województwach b. Królestwa Kongresowego narnszyć mienie obywateli, przez norganizowanie zbrojnéj napaści na posiadłości ziemskie większe i mniejsze. Celem téj napaści ma być wymuszenie na obywatelach nietylko opłaty podatków skarbowych przed dniem 22 stycznia istniejących, ale nadto jeszcze czynszów i okupów prawnych, jakie włościanie na rzecz dominiów przed dniem 22 stycznia uiszczali.

Ze względu na bezpieczeństwo publiczne, wojska narodowe otrzymały rozkaz tępienia umyślnych oddziałów moskiewskich, wraz z sekwestratorami wysyłanych — z nadmienieniem, aby każdy przyjmujący udział w wykonywaniu grabieży, bez sądu śmiercią był karany.

Ponieważ jednocześnie najazd targnął się na stan prawny, zaprowadzony w Ziemiach Polskich zaboru moskiewskiego dekretem 22 stycznia r. b., a przychodzenie mu w jakikolwiekbądź sposób z pomocą do spełnienia tego gwałtu. byłoby wspólnictwem z wrogiem Ojczyzny; Rząd Narodowy ostrzega posiadaczy większych majętności ziemskich. iż objawienie najazdowi mniemanych pretensyj do włościan, z tytułu dawniéj pobieranych czynszów i okupów prawnych, uważaném będzie za czyn przeciw Ojczyźnie i prawu obowiązującemu i w skutek tego ściągnie na winnych odpowiedzialność przed Trybunałami Rewolucyjnemi.

Rząd Narodowy spodziewa się, że tak żołnierze, jak urzędnicy i obywatele, wszyscy dopełnią obowiązku swego w odpieraniu gwałtu, wymierzonego przeciw dobru obywateli i godności Narodu.

Warszawa dnia 8 sierpnia 1863 roku.

Mieszkańcy miasta Domaczewa nad Bugiem, poszkodowani w skutek działań wojskowych oddziału Majora Krysińskiego, otrzymali od Rządu Narodowego tytułem wynagrodzenia, summę 10,000 złp.

Jeden z lekarzy miasta Piotrkowa, wezwany do dania pomocy ranionemu rodakowi w Pilicy, za otworzenie ropnia kazał sobie zapłacić z funduszów narodowych miasta złotych polskich 260.

W obec ogólnéj szlachetnéj gorliwości, z jaką wszyscy lekarze nasi spieszą nieść pomoc rannym współbraciom, wyjątkowy ten i oburzający fakt poddajemy pod sąd opinii publicznéj.

Naczelnik Cywilny Województwa Sandomierskiego, donosi, że włościanie dwóch gmin zgłosili się do Naczelnika sąsiedniego miasta i na jego ręce złożyli dobrowolną ofiarę narodową w summie złp. 574 gr. 10, na którą wydano im kwit za Nrem 2,665.

Komissarz Rządowy Województwa Lubelskiego, w raporcie do Rządu Narodowego zamieszcza wiadomość, że przy napadzie moskali na transport broni, dla wojska narodowego na pograniczu Województwa Lubelskiego prowadzonéj, włościanie okoliczni nadbiegli z pomocą naszemu konwojowi i czynném poparciem przyłożyli się do odparcia moskali.

WIADOMOŚCI Z PLACU BOJU.

Sprawozdanie z operacyj Wojska Narodowego za miesiąc sierpień odkładamy do przyszłego numeru «Niepodległości,» w tym zaś numerze podajemy szczegółowy opis niektórych działań oddziałów powstańczych.

Dnia 11 lipca połączone oddziały Jankowskiego i Zielińskiego, liczące 350 strzelców i 400 kosynierów i oddział Krysińskiego, składający się z 220 strzelców i 180 kosynierów. zajęły stanowisko w okolicach Sławatycz. Oddział Krysińskiego rozłożył się obozem pod Sajówką, oddziały zaś Jankowskiego i Zielińskiego w lesie między Sajówką, Janówką i Romanowem. O godzinie 10éj rano pikiety dały znać, że kolumna moskiewska, składająca się z 6ciu rot piechoty, 2ch dział, sotni kozaków i szwadronu ułanów, idzie przez Romanów w kierunku zajmowanéj przez naszych pozycyi. Ułożywszy się z Majorami Jankowskim i Zielińskim co do planu bitwy, Kapitan Krysiński polecił wyciągnąć linię bojową po obu stronach drogi, idącej z Sajówki do Romanówki. Moskale się zbliżyli i nasi uderzyli na nich w następującym porządku: Kapitan Krysiński ze swoim oddziałem zaatakował tył i lewe skrzydło moskali, w chwili kiedy ci ostatni natarli na oddziały Zielińskiego i Jankowskiego. Celem niepokojenia prawego skrzydła nieprzyjacielskiego i zajęcia tyłu moskwie od strony Janówki, Kapitan Krysiński wysłał oddział jazdy z 50 koni. Wtedy zawrzał bój na całéj linii. Kapitan Krysiński spostrzegłszy, że moskale chcą zająć prawe skrzydło Zielińskiego a następnie otoczyć go, zabiega im drogę i dzielnem natarciem zmusza nieprzyjaciela do cofnięcia się i gdyby oddziały Zielińskiego i Jankowskiego jeszcze przez pół godziny wytrzymały ogień, zwycięztwo to jedno z najchlubniejszych dla oręża Polskiego na Podlasiu, zakończyłoby się zupełném moskwy wytępieniem.

Kapitan Krysiński podczas cofania się oddziałów Zielińskiego i Jankowskiego, utrzymując ciągle z nimi stosunek, z kompanią strzelców uderzył na lewe skrzydło moskwy, a kompanii dowodzonéj przez ob. Bardet polecił atakować prawe skrzydło. Szybkim obrotem naszych spłoszeni moskale nie zdążyli zmienić frontu. Tu kosynierzy nasi, ustawieni między dwoma skrzydłami, rzucili się na sam środek moskwy, zbitéj w kupę przez obie nasze strzeleckie kompanie.

Kosynierzy sprawili się dzielnie. Bitwa pod Sławatyczami przypomina bitwę Racławicką. Cięcia kosynierów były straszne; złamane szeregi moskiewskie pierzchły a kosynierzy nie odstępowali ani na krok. Działa były już prawie w ręku naszych dzielnych żołnierzy i tylko szybka ucieczka je wyratowała.

Moskwy padło 176, żołnierze nasi rachowali ich, gdyż plac boju był przez naszych otrzymany, 44ch rannych odwieźli do Sławatycz, 76 wzięli z sobą, 30 zaś rannych, zebranych z placu boju, odesłali nasi także do Sławatycz.

Zabrano moskalom przdszło 20 sztucerów, 4,000 ładunków i 80 ładownic. 15 oficerów moskiewskich 1 podpułkownik i 1 major zabici.

Oddział Krysińskiego stracił 11 w zabitych, rannych 23, w oddziałach Jankowskiego i Zielińskiego 30 zabitych i rannych.

Z powiatu Łęczyckiego donosi Major Skowroński, że dnia 9 lipca w połączeniu z oddziałami Majora Skrzyńskiego i Pułkownika Syrewicza, stoczył potyczkę z Moskalami w okolicach Kterów.

Zwycięztwo się już przechylało na naszą stronę, gdy wiadomość o zbliżaniu się znacznych sił moskiewskich z artyleryą zmusiła naszych do cofnięcia się.

Moskale mieli 50 zabitych i rannych. Między zabitymi znajduje się major huzarów. Z naszéj strony zginął porucznik Tatarkiewicz i 8 żołnierzy, 13 było rannych.

W Gostyńskiém i Łęczyckiem Pułkownik Callier dowodzący oddziałem jazdy, bił się 22 lipca pod Dobrzelinem, 23go pod Sobotą, 24go pod Walewicami z dwiema rotami piechoty moskiewskiéj i 60 kozakami. Kozacy zrabowawszy dwór spili się, Pułkownik Callier niespodzianie na nich napadł i prawie wszystkich wytępił.

25go spotkał się Pułkownik Callier pod Różycami z oddziałem moskiewskim, a przerżnąwszy się ze stratą tylko 6 zabitych i 3 rannych, przez przemagające siły nieprzyjacielskie, 26go przeszedł w Łęczyckie.

Złączone w Czerwonym Borze siły Jasińskiego i Wawra, wzmocnione oddziałami Tyszki i Grzymały, a wynoszące około 2,000 ludzi, lasami Ostrowskiemi i Myszkowskiemi, przechodziły w powiat Ostrołęcki. Moskwa zawiadomiona o skoncentrowaniu się naszych sił, celem ich obsaczenia zebrała przeszło 10,000 ludzi. Oprócz Wałujewa wyprawionego z Warszawy, posłano przeciwko naszym kolumny z Ostrołęki, Łomży, Czyżewa, Ostrowia, Małkini, Pułtuska, Płońska i Przasnysza z silną artyleryą. Nasze oddziały śmiałym marszem skierowały się ku Narwi. 15 lipca przed samym wieczorem ukazały się przednie straże moskiewskie naprzeciw Bud Rząśnickich. Nasi uszykowali się w taki sposób, że pułkownik Wawer zajął prawe skrzydło, Major Jasiński lewe, Tyszka zaś środek. Oddział Tyszki nie mogąc ustać pod ogniem nieprzyjacielskim cofnął się z placu boju, a pozostałe dwa oddziały pozbawione tym sposobem spójni w zupełnym porządku ciągle odstrzeliwając się posunęły się klinem lasu ku Porządziowi. Następnego dnia to jest 16go, nasi byli atakowani za Porządziem w lesie przez moskwę. Zmęczony żołnierz stawił dzielny opór żołdactwu, celny ogień strzelców i bagnety dały się dobrze we znaki moskwie. W tém Pułkownik Wawer dowiaduje się, że znaczne siły śpieszą moskwie na pomoc. Postanowiono ruszyć daléj w kierunku Narwi. Rzekę tę nasze oddziały szczęśliwie przebyły.

Dnia 28go lipca Chmieliński dowódca Igo oddziału piechoty w Województwie Krakowskiém, stoczył pod miastem Secyminem pomyślną dla oręża polskiego utarczkę.

Oddział Kapitana Chmielińskiego, 300 ludzi liczący, zajmował pozycyę w lesie między wsią Zaraniem a Secyminem. Dowódca oddziału 28go lipca o godz. 10éj rano powziął wiadomość, że moskale w 4 roty piechoty i 50 kozaków wyruszyli ku Koniecpolowi. «Oddział mój, pisze kapitan Chmieliński w swoim raporcie, nie tak silny liczbą, odznaczał się męztwem i karnością, co mię skłoniło do stoczenia bitwy z nieprzyjacielem znużonym dwudniowym marszem, tém więcéj, że pozycya zajmowana przez nas była bardzo korzystną.» Około godziny 12éj ukazała się awangarda nieprzyjacielska. Wyszły na jéj spotkanie dwa oddziały jazdy naszéj dwiema drogami, z rozkazem jednoczesnego natarcia na wroga. Na czele jednego oddziału był Gaszyński, drugim dowodził Rzepecki. Gaszyński nie dotrzymał placu i ulękłszy się przemagających sił moskiewskich cofnął się do obozu, Rzepecki mężnie uderzył i położył trupem kapitana i 6 ludzi. Kiedy Rzepecki ucierał się z awangardą moskiewską, Kapitan Chmieliński zwinął obóz, furgony ukrył w głębi lasu, a następnie posunął piechotę dwiema kolumnami ku Zarogowi. Awangardy już nie było w Zarogu, oddział nasz więc ruszył przez Rudniki ku Załężowi.

Pomiędzy Rudnikami i Załężem rozciąga się szerokie pole, na którém nasza dzielna wiara miała się spotkać z wrogiem.

Kapitan Chmieliński uszykował swój oddział do ataku. Dla odwrócenia uwagi moskwa wyprawiła od strony Załęża 100 kozaków i 50 dragonów, a tymczasem siedm rot piechoty obchodziły las, celem zabrania tyłu naszemu oddziałowi. Kapitan Chmieliński, przewidując podstęp, ukrył pół kompanii piechoty za płotami przy drodze, którą mieli iść moskale. Wkrótce znikli kozacy i dragoni a wysunęła się piechota nieprzyjacielska z działami. Armaty rozpoczęły ogień i kolumny piechoty z dzikiem wyciem puściły się przez Zaróg do Rudnik. Moskale się nie obrachowali. Pół kompanii ustawionéj w zasadzce, tyralierzy i rezerwy, jednocześnie z trzech stron rozpoczęły przeciw nim ogień. W téj stanowczéj chwili Kapitan Chmieliński kazał prawemu skrzydłu pójść na bagnety i kiedy żuawi

pod dowództwem Francuza Chabriolle i kosynierzy z okrzykiem: «śmierć moskalom,» posunęli się ku nieprzyjacielowi, który chwiać i mieszać się począł, lewe skrzydło pod osobistym kierunkiem Chmielińskiego wychyliło się z piaszczystych wądołów i rozpoczęło na całéj linii silny ogień. Nie ulegało wątpliwości, że działa dostaną się w nasze ręce. W tém dowódca odbiera wiadomość, że żuawi cofają się. «Co prędzéj pośpieszyłem do nich, pisze w swoim raporcie Chmieliński, prawe skrzydło wolno się cofało, ciągle się odstrzeliwając.... Zuawi, byli już o 20 kroków od armat i nic dziwnego, że się cofnęli, bo żołnierz mój zebrany był albo z młodzieży, która pierwszy raz w boju się znajdowała, albo też młodzieży z upadłych oddziałów przybyłéj i przez złe kierownictwo dowódców nieprzyzwyczajonéj do zwycięztw.» Ponieważ siły moskiewskie cztery razy były liczniejsze niż nasze, Kapitan Chmieliński w porządku bojowym poprowadził swój oddział ku Załężowi, zkąd przez Teodorów powrócił na swoje dawne stanowisko. Straciliśmy w téj bitwie 30 w zabitych, 27 zaś jest ranionych. Liczba zabitych nie dochodziłaby i do połowy, gdyby moskwa rannych nie dobijała!

Województwo Płockie nieszczęśliwe pod względem swego położenia, pomimo poświęcenia swoich obywateli dotąd dźwignąć się, tak jakby to należało, nie może. Buletyny doniosły już o smutnéj porażce Witkowskiego, który z rozkazu Rządu Narodowego, za złe rozporządzenia i zostawienie 50ciu kosynierów bez opieki i osłony na rzeź w bitwie pod Poniatowem, pod sąd oddany został. Każdy dowódca odpowiedzialnym być musi za całość swego oddziału, którego wystawienie tyle ofiar naród kosztuje. Lekceważenie swoich obowiązków surowo musi być karane, dla tego, by raz wszczepić w serca poczucie obowiązku i bezwarunkowe posłuszeństwo prawu.

W ostatnich czasach, dzięki obywatelskiemu poświęceniu Naczelnika Województw Podlaskiego i Lubelskiego, dwa te Województwa, które jeszcze przed miesiącem zaledwie jeden oddział Rudzkiego miały, obecnie posiadają 18 oddziałów, dobrze wyćwiczonych i wprawionych już do boju.

Zwycięztwa Krysińskiego, pod Sławatyczami, Eminowicza i Ćwieka pod Chełmem i nareszcie dwa znakomite zwycięztwa połączonych oddziałów; prowadzonych przez Jenerała Michała Kruka do boju, 4go sierpnia pod Chruśliną i 8 sierpnia pod Żyżynem, gdzie żołnierz nasz w odkrytém polu ścierał się z przeważającemi siłami moskwy i zmusił ją do haniebnéj ucieczki i do złożenia broni, stanowią najpiękniejszą kartę w historyi naszego powstania, a imiona Jenerała Kruka, Krysińskiego, Jankowskiego, Zielińskiego, Grzymały, Lutyńskiego, Jarockiego i innych, zapisane zostaną niezatartemi głoskami wdzięczności w pamięci narodu.

W przyszłym numerze pisma naszego podamy szczegółowy opis bitw pod Chełmem, Chrośliną i Żyżynem, o których już oddzielne buletyny narodowi doniosły.

W Województwie Kaliskiém potężnie uorganizowane oddziały ruchome kawaleryi Taczanowskiego (1,500 koni) przebiegają całe Województwo, przygotowując wsie i miasteczka do ogólnego wystąpienia; broń już weszła w znacznéj ilości i wkrótce, da Bóg, posłyszymy o nowych zwycięztwach dzielnych żołnierzy niezmordowanego bohatera z pod Ignacewa, Pyzdr i innych miejsc.

Województwo Sandomierskie, po tylu klęskach, znowu się dźwigać zaczyna. Włościanie tego Województwa, całą duszą sprawie oddani, dają mu tę żywotną potęgę rewolucyjną, któréj żadne klęski złamać nie potrafią.

— W Województwach Litewskich, pomimo najokropniejszego zniszczenia całego kraju, bój trwa ciągle i nieustannie, mianowicie w Województwach Kowieńskiém i Grodzieńskiém. Położenie oddziałów dość licznych, ale po ogromnéj przestrzeni kraju rozrzuconych, gdzie wsie wyniszczone, popalone dwory, dziewięć dziesiątych obywateli wywiezionych, zesłanych lub zamordowanych, tyleż majątków zasekwestrowanych i zarządzanych przez czynowników moskiewskich, jest smutne, ale i godne uwielbienia zarazem. Przechodzą tygodnie, a żołnierz ciepłego jadła nie kosztuje, nie zna dachu i wypoczynku — rodzinne lasy dają mu wprawdzie bezpieczne schronienie i szczęśliwą miejscowość do walki, lecz brak dowozu żywności, amunicyi i rekwizytów, odosobnienie nieraz oddziałów przez dłuższy przeciąg czasu, niepodobieństwo zostawiania rannych i znużonych po wsiach, gdyż szpiegi moskiewskie wnet wytropią i wtedy cała wieś z ziemią się równa, a jéj mieszkańcy muszą się tułać lub ginąć głodną śmiercią; nieraz bowiem żołdactwo moskiewskie zagarnia całe wsie z żonami i dziećmi w niewolę i głodem morzy; kilka takich przykładów już było na Żmujdzi i w Grodzieńskiém — wszystko to razem wzięte — byt oddziałów nazbyt twardemi otacza warunkami, kto ranny — to już gorzéj jak zabity, komu sił zabrakło i nie mógł zdążyć za oddziałem—niech siebie uważa za zgubionego.

Terroryzm Murawiewa i jego siepaczy, którzy nie szczędzą środków, byle tylko rozdmuchać najbrudniejsze ludzkie namiętności, rozerwać najświętsze węzły, społeczeństwa rdzenną stanowiące podstawę, mało wprawdzie przyniosły najazdowi korzyści — dzięki zacności ludu litewskiego, jego religijnemu usposobieniu i temu, że w Kowieńskiem naprzykład, każda wieś niemal dała swego ochotnika do wojsk narodowych — lecz tam niemniéj, gdy wszystkie władze cywilne są w więzieniu lub na Syberyi, gdy oddziały nie mają dosyć siły, by zasłonić całą ludność prowincyi od gwałtów moskiewskich — lud w wielu miejscach Województwa Wileńskiego, czując się bez opieki i przewodnictwa, zdrętwiał z nadmiaru niedoli i bezmyślnym jest świadkiem tego co się dokoła niego dzieje.

Zapewne bezwładność takowa jest stanem przechodowym, lecz w każdym razie zgubnie ona wpływa na rozwój sił powstania.

Trzeba nadludzkich wysileń, trzeba poświęcenia bez granic i odwagi niepraktykowanéj, by podołać tak trudnym warunkom. Ale ufajmy w Bogu. Litwa dała już i daje dowody, że jéj nie brakło i nie braknie, ani odwagi, ani ducha ofiary — chwilowe złe przeminie, organizacya narodowa znowu swą siecią potężną cały kraj pokryje, a wtenczas oddziały, w których każdy żołnierz bohater, przypomną moskwie Ginejtany, Popielany, Wobolniki i t. p.

Dla tego, by dać jakiekolwiekbądź pojęcie o życiu oddziałów litewskich, załączamy tu wyjątek z prywatnego listu jednego żołnierza-ochotnika, którego los rzucił najprzód do Województwa Kowieńskiego, a następnie do oddziału księdza Mackiewicza. List ten był pisany do rodziny w Warszawie i przez nią nam udzielony. Przytaczamy tu tylko ustęp, w którym opisuje jak się dostał do oddziału i pierwsze wrażenie:

«Po długich dopytywaniach się, sprawdzaniach i badaniach, zaprowadzono mię nareszcie do człowieka, co miał mi ułatwić dostanie się do oddziału. Przyznam się, że mię te niedowierzania gniewały trochę, ale przypatrując się przez dni kilka w Kiejdanach temu co się dzieje, jak katuje i znęca się moskwa nad tém biedactwem—myślałem sobie: ha! co robić — wlazło się w błoto, brnijmy dalej. Spotkanie moje z tym człowiekiem (jak mi się zdaje, okręgowy, czy inny urzędnik; nie wiem istotnie kto on był taki), zasługuje na to, ażebym wam je opisał.

Wyobraźcie sobie malutką izdebkę w jednéj z przyległych wiosek, z dwoma okienkami na ogród, posypaną tatarakiem; na ścianie na czarnem suknie krzyż ze Zbawicielem, pod tém drewniana ława kilimkiem przykryta; pośrodku izby stół prosty drewniany, na nim kilka książek, jeszcze krzyż, świeca łojowa, parę stołków, otóż i całe umeblowanie. Kiedym wszedł, zapukawszy uprzednio w okienko, jak mi wskazano; gospodarz milczęc zaryglował drzwi, wskazał mi stołek i długo mi się przypatrywał swym przenikliwym wzrokiem. Wychudły był to człowieczek, niski, z suchotniczym rumieńcem na twarzy. W rysach jego niespokojnych widać było gorączkowe rozdrażnienie, spojrzenie śmiałe i przenikające, czoło wyniosłe i już zmarszczkami pokryte, chociaż na oko nie zdawał się mieć więcej nad lat 30.

Po chwili odezwał się:

— Kto jesteś, obywatelu?

Powiedziałem mu moje nazwisko, uśmiechnął się i dodał:

— Cóż mi po nazwisku, ja pytam się kto jesteś?

Odpowiedziałem mu hasłem, które mi dano i wyspowiadałem się ze wszystkich przeszłości moich, od styczniowéj wyprawy naszéj do Kampinosa poczynając.

— Przeszłość czysta; ale czegoś tu przyszedł, czy wiesz co cię czeka: będziesz głodny codzień, będziesz spać na gołéj ziemi, będziesz chodził częściéj bosy niż w butach; jak cię ranią — to cię moskwa złapie, jak nie dostoisz placu — dowódca rozstrzela.

— Wiem o tém wszystkiém i na wszystko jestem przygotowany.

— Masz ty rodzinę? Napisz, żeby cię zawczasu opłakali; z naszych oddziałów nie wychodzą na urlopem, chyba do mogiły, już się z niemi nie zobaczysz; powiedz bracie, czyś ty pogodził się z Bogiem i ludźmi, bo ja cię nie chcę zwodzić, ty idziesz na śmierć. Powiedz bez przechwałek, czy gotów jesteś umrzéć w każdéj chwili dla Ojczyzny. Namyśl się, jeszcze czas się cofnąć, ci ułatwię powrót za Niemen; tam u was lżejsza służba.

— Postanowienie moje niezłomne, obywatelu; kiedyśmy wychodzili bez broni, bez odpowiedniéj odzieży w styczniu z Warszawy, wiedzieliśmy co nas czeka, a jednak nikt się nie zawahał.

— Obraziłeś się obywatelu, ale niesłusznie; nikt pewno z większém od nas uwielbieniem nie słuchał opowiadań o waszém bohaterskiém poświęceniu, o téj wzniosłéj miłości Ojczyzny, która cuda robiła i robi, i nikomu pewno gorzéj nie krwawiło się serce, gdyśmy posłyszeli, jak ci sami co szli z kijami na moskwę, w kilka miesięcy potém z karabinami uciekali do Galicyi. Okropne, okropne, bracie mój drogi. Ogrom w was poświęcenia i zapału, a ile braku wytrwania; zapominacie, że moskwy w kilka miesięcy złamać nie można, że to walka olbrzymia, w której całe pokolenie nasze musi położyć głowy, by winy ojców okupić i zdobyć prawa bytu dla przyszłych pokoleń, i dla tego jeszcze raz cię pytam, czyś gotów iść do walki, mając pewność, że musisz zginąć, czy nie przyjdzie chwila słabości, kiedy zatęsknisz za śliczną Warszawą, za rodziną, kiedy zwątpienie zapał twój złamie i zwątpisz; namyśl się, bo to chwila stanowcza.

Na twarzy jego, kiedy to mówił, malowała się spokojna rezygnacya męczenników pańskich; czułem instynktem, że to nie były słowa tylko, że to była jego wiara i że z taką tylko wiarą wolno wstępować do zakonu walczących za niepodległość. Mimowoli odbywała się jakaś walka w méj piersi; przesuwały mi się w myśli obrazy mojego dzieciństwa, drogie postacie rodziny i przyjaciół, i nasz dworek na Pradze i moje marzenia dawne o spokojnéj, pracowitéj przyszłości; ale obok tego, jak wyrzut sumienia, stanęły mi w pamięci jasne postacie naszych męczenników, okropne wspomnienia morderstw moskwy.

Cały kraj krwią zbroczony, słyszałem, zda się, jęki wdów i sierot, ciche westchnienia dolatujące z więzień i z Syberyi, i jakiś ból straszny ścisnął mię za serce. Zarumieniłem się sam przed sobą, że wahać się jeszcze mogę i myśléć o sobie, kiedy tylu już krwią swoją podpisali akt wolności przyszłéj, zerwałem się przeto z miejsca, spojrzałem ze łzami na postać Zbawiciela Ukrzyżowanego, cichą modlitwą pożegnałem się ze wszystkiem co sercu drogie, i zwracając się do gospodarza, powiedziałem spokojnym głosem:

— Bracie, jam gotów.

— Wierzę, przysięgnij i chodźmy.

Po odbytéj przysiędze wyszliśmy z domku i przez ogrody, tyłami wyruszyliśmy w pole. Noc była cicha, lipcowa, zapach dojrzewającego zboża rozkosznie upajał, czułem się lekki i pełen otuchy. Po godzinnéj przechadzce przez łany zbożowe i drobne zarośle, spostrzegliśmy tuż pod lasem migające światło w oknie chaty. Mój przewodnik trzy razy krzyknął naśladując głos jękliwy kani, od strony chaty na odpowiedź rozległ się krzyk podobny, i nie dłużéj jak w pół godziny posłyszeliśmy ciche stąpanie i stanął przed nami starzec w wieśniaczym stroju, w kapeluszu słomianym na głowie i przywitał słowami:

— Niech będzie pochwalony.

Po krótkiej rozmowie półgłosem mego przewodnika ze starcem, poszliśmy do chaty, tam znaleźliśmy przygotowane grubą bieliznę, buty, siermięgę i czapki, a przebrawszy się wyruszyliśmy dalej; Starzec nas prowadził przez las pomrukując coś z cicha pod nosem.

Przedzieraliśmy się przez gęszczawy omackiem trzymając się prawie [illegible] taka, żem nie mógł [illegible] przedemną, jak się kiero[illegible] bezdrożach, nie pojmuję.

Podróż nasza trwała parę godzin, a może i więcéj, wiem tylko że gdyśmy wyszli na polankę dosyć obszerną, już świtać zaczynało.

— Tu się zatrzymamy, za pół godziny przyjdą — odezwał się starzec, odszedł kilka kroków, ukląkł i zaczął odmawiać pacierze.

Niespełna w pół godziny od strony przeciwnej polany, posłyszeliśmy szelest rozsuwanych gałęzi, ostrożne stąpanie, oraz krzyknięcie charakterystyczne, które nam za hasło służyło. Starzec odpowiedział, i wkrótce z za kilku drzew wysunęły się postaci widocznie przedniéj straży. Wszyscy byli w starych sukmanach [illegible]en-[illegible] pasem spięty[illegible] [illegible] kę w ręku, toporki [illegible] miał na sobie do [illegible] [illegible] gębkę myśli[illegible]ską.

Starzec i [illegible] się do nich i coś z sobą rozmawiali, a ja zostałem na stronie. Po-

tém dali sygnał krótki, urywany, na trąbkach i posunęli się przez polanę na drugą stronę lasu. Wkrótce za niemi wysunął się z lasu łańcuch strzelców podobnież ubrany, z oficerem w czamarce podartéj na czele, i w milczeniu rozciągnął się poza brzegiem lasu. Daléj już następowały po sobie ściśnięte dosyć kolumny strzelców w liczbie 300 przynajmniéj i ze 100 kosynierów. Żadnych wozów, żadnych bagaży nie było widać, tylko niesiono kilka skrzynek na drągach, jak stę późniéj dowiedziałem, z ładunkami i prochem. Wszystko to rozlokowało się kupkami na polanie, rozłożono ogniska, przystawiono kociołki z jadłem, widocznie gotowano się do odpoczynku, ale w takiéj cichości, jakby to był obóz niemych. Dziwiło mię to nie pomału, bom się przyzwyczaił do rozgwaru w naszych obozach. Na samym końcu wyszedł na polanę ksiądz Mackiewicz, dowódca oddziału, w sutanie z podwiniętemi połami, z pałaszem przy boku i rewolwerem za pasem, otoczony kilku młodemi oficerami w czamarkach: widocznie, to był cały sztab jego. Wszyscy byli pieszo, ani jednego konia w obozie, żadnych zapasów żywności, oprócz tego, co każdy miał w sakwie płóciennéj ze sobą.

Przewodnik mój poprowadził mnie oo naczelnika i przedstawił, opewiadając wszystkie moje przejścia, i w końcu dodał:

— Naczelniku, to zdaje się tęgi Mazur.

Podczas téj rozmowy mogłem się przypatrzyć wyrazowi twarzy księdza Mackiewicza. Twarz jego ogorzała, rysy wydatne, długa ciemna broda, brwi gęste. pomarszczone czoło, tworzą jakąś ponurą całość, pełną energii i siły, co mimowoli czcią przejmuje.

— Umiesz strzelać i słuchać?—zapytał mię lakonicznie.

— Umiem.

— Umiesz modlić się?

— Matka mię nauczyła.

— Potrafisz umrzéć?

— Nie próbowałem.

— Dobrze.—Potém, zwracając się do jednego z oficerów, dodał:—Obywatelu, zaprowadź go do szóstego dziesiątka; tam po Manulisie, wieczny pokój jego duszy, została strzelba; niech go tam przyjmą do wspólnego kociołka.

Oficer skłonił się i poprowadził mię do mojego dziesiątka, co już zssiadł koło ognia i cicho gwarzył ze sobą.

— Obywatele, to wasz kolega, Mazur z nad Wisły, kochajcie go,—a to twój dziesiętnik—dodał zwracając się do mnie i wskazując na ogromnego mężczyznę, w takiéj samej jak inni sukmanie, tylko z rewolwerem za pasem.

Zaczęli się mię rozpytywać o Warszawie, o Langewiczu i o innych dowódcach, rozmowa szła ochoczo i dobrze mi było z niemi. Dziesiątek nasz składał się z 4ch włościan z Ignacowa, 3ch mieszczan z Poniewieża, syna majętnego obywatela z Szawelskiego, z nauczyciela z Kowna i mnie.

Dowiedziałem się, że wszystkie wycieczki i napady robią podczas nocy, we dnie zaś odpoczywają, jeżeli moskwa nie siedzi na karku. Dzisiejszéj nocy zrobili ze cztery mile i dla tego zamierzali cały dzień pozostać na polanie.

Słońce już weszło, kiedy dał się słyszéć odgłos p szczałki i wnet za tém komenda: — D o M o d l i t w y.

Zachwycający to był widok tych kilkuset ludzi, doświadczonych w boju, klęczących z odkrytemi głowami. Przed nami, przed Krzyżem i obrazem Matki Boskiéj na chorągwi obozowéj, klęczał ksiądz Mackiewicz i intonował:

»Kiedy ranne wstają zorze.«

Do koła nas były puszcze rodzinne, nasze fertece, —a nad nami był Bóg i przyszłość nasza.«

KORRESPONDENCYA NIEPODLEGŁOŚCI.

Wilno 9 sierpnia (28 lipca) 1863 r.

Serce się sciska i pióro wypada z ręki, kiedy przychodzi pisać z Gedyminowego grodu. Gdyby nie wiara w Boga, gdyby nie nadzieja zwycięztwa, gdyby nie pewność, że szalone, wściekłe, piekielne miotanie się moskwy, jest tylko słabości i blizkiego rozkładu dowodem, nikt z pomiędzy mieszkańców nieszczęsnego miasta nie miałby sił ani odwagi na skreślenie obrazu murawiewowskich rządów, i tylko zdroje łez rozpaczny̨ch, potoki krwi męczeńskiéj, tylko szatańskie wycie rozjuszonych zbirów, obwieszczałyby światu co się dzieje na Litwie.

A jednak rozum i miłość świętéj Ojczyzny, każą się cieszyć nieledwie z tych wszystkich miotań dzikich hord północy. Biada nam dziś, bośmy dręczeni, rabowani, więzieni, katowani, zsyłani wgłąb Sybiru i mordowani na szubienicach, lecz te szalone wybryki rozpasanego despotyzmu, te wyroki krwiożerczego prokonsula, ta wściekłość średniowiecznego tyrana, są nam właściwie dowodem, że moskwa jest zbyt słabą dla poskromienia świętéj krucyaty naszéj, że nas pokonać nie może orężem, a więc postrachem gwałtów i pożogi upokorzyć usiłuje.

Niepodobna nam kreślić w dokładnym zarysie kroniki wszystkich mordów i bezprawi, od półrocza już blizko dokonywanych tu bezkarnie. Moskwa u nas jest jawną, bezczelną, cyniczną;—krwią pisane rozkazy Murawiewa drukują się w »Kuryerze Wileńskim« jak najzwyczajniejsze i najwłaściwsze rozporządzenia władzy prawnéj i silnéj, mającéj na celu jedynie dobro podwładnych, i temi szatańskiemi edyktami moskwa bluzga zuchwale w oczy cywilizacyi, o co się Europa gniewać nie powinna, boć wytępienie żywiołu litewskiego i polskiego na Litwie ani dowozowi bawełny nie przeszkodzi, ani jéj cen nie podniesie.

Niedawnym okólnikiem Murawiew rozkazał każdego schwytanego »b u n t o w n i k a« karać śmiercią w przeciągu 24ch godzin. Gdyby lud tutejszy był łatwiejszym do podburzenia, gdyby łaknął krwi jak moskale, którzy mu za dostawionych zbrojnych lub bezbronnych braci płacić przyobiecali, gdyby przytém żołnierze nasi nie umieli walczyć, jak poprzysięgli, aż do ostatniéj kropli krwi,—mielibyśmy codziennie stokroć krwawsze rzezie. Lecz w ludzie naszym złe namiętności nie tak łatwo podburzyć, a w oddziałach naszych nie spotkasz zdrajcy, ani tchórza. Piszemy to z dumą, która uciskowi urąga, piszemy z wiarą, która w męczarniach śmierci widzi jutrzenkę zmartwychwstania.

Czas jednak przejść do kilku chociaż najwybitniejszych faktów.

W dniu 3 sierpnia (22 lipca v. s.) nakazano powinszowaniami u prokonsula, nabożeństwami i illuminacyą, obchodzić urodziny carowéj. Marszałek Domejko, z rozkazu Murawiewa, biegał kolejno pe obywatelach, wzywając każdego imiennie, ażeby w tym dniu stawił się u gubernatora. Osoby w ten sposób zwołane zebrały się w pewnej liczbie na godzinę oznaczoną, i Wiszatel miał do nich jedną z tych dzikich przemów, jakie w smutnych dla ludzkości epokach plamić zwykły karty dziejowe. Śpiewać za cara nakazano po kościołach pod ogromną karą pieniężną, a na wychodzących z kościoła przed odśpiewaniem hymnu nałożono podobnież karę po 10 rsr. od osoby. Nędzna, oburzająca szykana religijnego obrządku.

Wieczorem uilluminowano miasto, nie wyłączając nawet mieszkań osób zesłanych na Sybir, lub jeczących w więzieniach. Za nieoświetlenie choćby jednego okna od ulicy, naznaczone były kary od 3 do 25 rsr. Liczne patrole i nieliczni uliczni̇cy przypatrywali się téj wspaniałéj illuminacyi, od któréj nie pozwolono wyłączyć ani kościołów, ani szpitali nawet.

Wieczorem nakazano urzędnikom być w teatrze. Czasy Nerona powtarzają się w Wilnie.

Wkrótce potém wręczono Murawiewowi adres, poopisany przez Domejkę, upełnomocnionego, jak się wyraża, od szlachty. Dzika i śmieszna komedya! Brak miejsca i cierpliwości nie pozwala nam wyliczać ile intryg, gróźb, gwałtów, nadużyć, popełniono w celu zmuszenia nielicznych obywateli do podpisania tego pisma, którego wagę i wartość jakąkolwiek ten tylko mógłby uznawać, kto od półrocza utracił oczy i uszy.

Adres ten wydarty przemocą i postrachem, stanowi w oczach moskwy protestacyę przeciw powstaniu, uznanie nierozdzielności Litwy z moskwą, pochwałę środków przyjętych przez cara dla uśmierzenia walczących, wskazówkę i dowód dla Europy, że to nie cała Litwa, lecz część tylko mieszkańców, wichrzyciele i rewolucyoniści, pragną się wybić na wolność z pod ojcowskiéj carskiéj władzy. Nie mówiąc już o tém, że przeszło dziewięć dziesiątych z pomiędzy tych, którzy pełnomocnictwo zmuszeni byli podpisać, chętnie wszelką ofiarę ponieśli, ażeby walce o niepodległość przysporzyć środków do zwycięztwa, nie mówiąc o tém, że podpisy wymuszone na każdym z osobna nie mają żadnego znaczenia, dosyć wskazać na kilkotysięczną liczbę więźniów, osadzonych po wszystkich powiatach Litwy i Żmujdzi, na tysiące majątków skonfiskowanych za udział w powstaniu, ażeby zrozumiéć, jak niezręcznie moskwa przegłosowała się sama.

Kończąc na dziś dla braku miejsca, inne wiadomości odkładamy do dalszéj, regularnéj, o ile to być może, korrespondencyi. V.

KORRESPONDENCYA NIEPODLEGŁOŚCI.

Białystok 12 sierpnia 1863.

O 2 mile od Białegostoku była wieś zamożna, Jaworówką zwana, mająca chat 43 osady szlacheckiéj, z któréj znaczna część młodzieży wyszła do powstania. Po niejakim czasie dwóch z nich wróciło do wsi i dawszy się złudzić moskiewskiemi obietnicami, zaczęło bawić się szpiegostwem. W kilka tygodni potém, ci dwaj ludzie zniknęli bez śladu do dziś dnia, za co naczelnicy najazdu, sławni z okrucieństw Wołkow i Manteuffel, zjechali na miejsce, kazali pozostałym mieszkańcom cały ich dobytek wynieść na pole, wieś całą podpalili i rozrzuciwszy nawet kominy, zaorać to miejsce, spędziwszy nahajkami wszystkie wsie okoliczne, aby były tego faktu świadkami. Dziś wszystko co tam było młodszego i silniejszego, uciekło, a reszta starców, kobiet i dzieci, przypędzonych do obozu za rogatkami Białegostoku, dotąd tam siedzi. Pędzą ich do kotłów jeść.taką strawę, że dzieci krzyczą i jeść nie chcą. Cały dobytek téj wsi sprzedaje się w obec tychże właścicieli: konie po 3, owce po 2 złp. a kupuje je sam Wołkow, albo Niemcy fabrykanci, tworzący razem milicyę. Cała ta gromada czeka z rezygnacyą wyroku, gdzie ma być zasianą.

Po wyjeździe Maniukina zastąpił był go człowiek więcéj ludzki, Beklemiszew, lecz ten tylko dwa tygodnie był na swym urzędzie, bo chcąc być sprawiedliwym, ukarał czterech fałszywych donosicieli, którzy zaskarżyli najniewinniéj Aloizego Szumkowskiego, byłego Sędziego Pokoju, i uwolnił go. Wołkow natychmiast poszedł z raportem do gubernatora, że Beklemiszew sprzyja Polakom, i ten w jednéj chwili został usunięty z urzędu, a Szumkowski ze starym ojcem, najzacniejszym człowiekiem, został porwany i wywieziony dotąd nie wiadomo gdzie; oskarżycieli zaś uwolniono.

OGŁOSZENIE.

Wyszły fotografie w formie biletów wizytowych, wyobrażające wypadki wojenne z pierwszego półrocza roku bieżącego, w następującéj treści:

1) Aresztowania polityczne w Warszawie; 2) Branka na Starém Mieście; 3) Zabieranie poposowych z domów; 4) W puszczy Kampinoskiéj; 5) Zdrajca Zdanowicz w Kazimierzu; 6) Bitwa pod Węgrowem; 7) Noc po bitwie pod Węgrowem; 8) Rabunek kościoła w Dziatkowicach; 9) Rewizya pociągu pod Rudą Guzowską; 10) Morderstwo leśniczego Zewalda; 11) Langiewicz na Sto-Krzyzkiéj Górze; 12) Obrona Pieskowéj Skały; 13) Bitwa pod Małogoszczem; 14) Przewóz rannych do Krakowa; 15) Wręczenie Jenerałowi Langiewiczowi szabli Kościuszki; 16) Przysięga Dyktatora; 17) Szturm do Miechowa; 18) Rabunek Miechowa; 19) Rabunek i spalenie Suchedniowa; 20) Dyktator pod Grochowiskami; 21) Schwytanie Dyktatora przez Austryaków; 22) Obóz Cieszkowskiego pod Smoleniem; 23) Śmierć księdza Benvenuty; 24) Śmierć P. Piotrowiczowéj; 25) Bitwa Mieleckiego pod Pętnowem; 26) Wyjście Warszawiaków przez wały; 27) Śmierć Majora Remiszewskiego pod Babicami; 28) Pogrzeb poległych pod Babicami; 29) Zasadzka Mystkowskiego na Tola pod Czyżewem,—oraz 5 biletów różnéj treści: 1. Margrabia Wielopolski «Nie ścierpię rządu w rządzie.» 2. Włościanie dotąd jeszcze nie powstali. 3. Jak się robi z kosy karabin. 4. Nu rabiata nie bojteś, pajdiom na buntowszczyków?— Niet, wasze błagorodje, my tak nie pajdiom, dajtie nam kosy. 5. Hej! pan buntowszczyk, skaży ty twojemu caru, szto jaby prynjał u niewo służbu: u was 30 kapiejek w dień, a u nas ni w god tawo.

Nabyć można drogą Organizacyi Narodowéj w kompletach całych lub pojedynczo. Część czystego zysku przeznaczona na rannych obrońców Ojczyzny. Po rozprzedaniu pierwszéj seryi, wyjdzie niebawem druga, przedstawiająca dalszy przebieg wypadków.

Dziennik N i e p o d l e g ł o ś ć prenumerować można w Warszawie drogą Organizacyi Narodowéj, na prowincyi zaś za pośrednictwem Władz Narodowych. Wszelkie żądania i korrespondencye tąsamą drogą Redakcyi nadsyłane być mogą.

Cena egzemplarza gr. pol. 10.

W D r u k a r n i R z ą d u N a r o d o w e g o.